

PRINTED IN POLAND.

WRÓBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G. R.

1868 15/61

Nr. 15. (356). 11. IV. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



PO KRADZIEŻY W HOTELU W CANNES.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

- Panie ministrze, dowiedziałem się, że pan stracił tekę...
- Panowie znowu jesteście źle poinformowani!...

Kwiecień - plecień.

O kwietniu dużo się już pisało
i nie trzeba powtarzać przecież,
że ma przewisko mało pochlebne:
kwiecień-plecień.

Lecz gdy spojrzymy w życia przejawy,
w to, co się dzieje teraz na świecie,
czyż nie nasunie się określenie:
kwiecień-plecień?

Ktoś dużo mówi, hasła wygłasza,
czytamy o tem ciągle w gazecie,
a potem w treści zostaje tylko
kwiecień-plecień.

Literatura kwitnie na wiosnę,
wawrzyn każdemu śni się poecie,
lecz jego twórczość — to także jeno
kwiecień-plecień.

Na cichej lawce parka usiadła,
mężczyzna cuda prawi kobiecie,
a przecież wiedzą oboje, że to
kwiecień-plecień.

Więc trudno, taki już przyszedł okres,
może inaczej będzie gdzieś w lecie,
albo w jesieni... Teraz panuje
kwiecień-plecień...

I. TOLD.

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

Sen o Sowietach.

Miałem okropny sen. Obudziłem się nad ranem — włosy stanęły mi dęba, przejmował mnie straszliwy lęk...

Sniło mi się, że byłem w Sowietach. Wezwał mnie przed swoje oblicze sam Stalin i powiedział:

— Panie Borówka...

— Ja nie jestem Borówka — zaprotestowałem.

— Nie szkodzi — panie Jagoda... mianuję pana szefem G. P. U. ...

— Hm... dziękuję wam towarzyszu Stalinie za zaufanie, ale nie wiem, czy potrafię wywiązać się z zadania.

— Potraficie się — panie Malina... Mój sekretarz wręczy panu zaraz listę tych wszystkich, których trzeba rozstrzelać...

Ukłonilem się nisko i wyszedłem.

Sekretarz Stalina przyjął mnie uprzejmie.

— Jak się pan miewa — towarzyszu — dobrze, że pana wybrali — mundur pańskiego poprzednika będzie na panu leżał, jak ulany...

— Mojego poprzednika? — zapytałem.

— No tak... tego, co go tak usunęli... Niech się pan nie boi — długo się pan nie napracuje... Acha, miałem wam wielmożny towarzyszu wręczyć tę listę, których zaaresztujecie...

— Za co?

— Oni się sami przyznają... Skąd my mamy pamiętać, co im się zarzuca...

Wziąłem listę i wyszedłem. Potem udałem się do mojej kwatery i wziąłem sobie oddział G. P. U. uzbrojony po zęby trzonowe.

Potem rzuciłem szoferowi adres pierwszego dostojnika na liście.

Pukamy. Z za drzwi odzywa się głos:

— Kto tam?

Oznaka wiosny.

Rys. Charlie. Kraków



Pierwsze jaskółki...

— Listonosz pieniężny — odpowiadam dowcipnie.
Otwierają się drzwi — i dostojnik pada mi w ramiona.
— Alem pana nabrał — odpowiadam — bo ja nie jestem listonoszem tylko — szefem G. P. U. i mam zaszczyt prosić o pańską rękę...

— O moją rękę — zdziwił się dygnitarz.
— Żeby nałożyć kajdanki — powiedziałem dowcipnie.
— Uśmiełem się w kułak — powiedział dygnitarz.
— Chciał pan powiedzieć — w kułaka... Ale teraz kułacy są źle widziani...

Dygnitarz nie był zdziwiony. Poprosił tylko, aby mu przyniesiono ostatnie dzienniki. Spojrzał na pierwszą stronę — i zobaczył — „Kłęska głodu w Chinach”.

— A to świetnie — przyznam się do wywołania kłęski głodu w Chinach... sabotowałem uprawę ryżu...

Odprowadziliśmy go na Łubiankę.

Inni też nie byli najzupełniej zdziwieni. Wszyscy przyznawali się odrazu do zamiaru otrucia Stalina, inni nawet do porwania małego Lindbergha. Ale temu, który powiedział, że otrul królową Bonę — to już nie bardzo wierzyłem. Ale twierdził, że ja nie znam sędziów sowieckich — oni na pewno mu uwierzą.

Kiedy już miałem całą paczkę — załatwiłem się z nimi szybko. Po skończonej robocie otarłem ręce — i usiadłem przy biurku.

W tym momencie odezwał się dzwonek telefonu.

— Hallo — czy to pan szef G. P. U. ... jak się macie towarzyszu... słuchajcie — ale jest heca... — pomyliłem się... Widzicie, dałem wam listę tych wszystkich dygnitarzy, którzy mieli otrzymać order czerwonej podwiązki — a tymczasem orderzy rozdaliśmy tym, którzy się miało rozstrzelać...

Zadrżałem...

— A co na to Stalin?

— Ach... opowiadałem mu to właśnie... strasznie się śmiał — nie macie pojęcia, jak mu podobał się ten kawał. Ale musieli być zdziwieni ci wszyscy, co?...

— Nawet nie...

— Acha — mam dla was dobrą nowinę... Stalin kazał wam dać za to order... zaraz wciągnę was na listę...

— Order?... Zrobiło mi się gorąco.

Na szczęście obudziłem się.

Z kosza redakcyjnego.

— Podobno dyrektor PIMA — kandyduje na króla cyganów.

— Dlaczego?

— No bo Pimowi tak samo nie wierzą jak cyganom...

* * *

Na politechnice warszawskiej woźni wystąpili w maskach gazowych. Studenci rzucają petardy.

Kilku studentów staje przed rektorem.

— Panie rektorze — to niesłychane, żeby nas pociągać do odpowiedzialności za udział w ćwiczeniach obrony przeciwgazowej.

* * *

Narazie emigracja żydów z Polski do Palestyny wisi w powietrzu — gdyż uruchomiono jedynie komunikację samolotową.

* * *

Rzecz dzieje się w biurze werbunkowym dla Hiszpanji. Przychodzi ochotnik.

— Ideowiec jestem — powiada — ile dajecie dziennie żołdu?

— Pięćdziesiąt pesetów...

— A co jest na obiad? Czy dajecie umundurowanie? A jak jest z urlopami? Jakie są ceny w Hiszpanji? A przejazd którą klasą?

— Pierwszą...

— Wagon sypialny?

— Tak — i otrzyma pan złoty zegarek z brylantem — parę koni wyścigowych, jacht i...

— No dobrze — wstępuje...

Ideowiec podpisuje deklarację. Wychodzi na ulicę. Po pół godziny zaczyna się zastanawiać.

— Tam do diabła... na śmierć zapomniałem się zapytać, czy zapisałem się do czerwonych czy białych...

* * *

— On myszką trąci — mówiono o nieboszczyku Popielu.

2-go kwietnia rozpoczął się „Miesiąc propagandy kultury fizycznej w Polsce“.

Rys. J. Bickels, Łwów

**WŚRÓD GRAFOMANÓW.**

— A pan kolega skąd ma takie mięśnie?
— Widzi pan... ja napisałem dużo książek...

Były premier na premierze filmu byłego prapremjera.

Rys. J. Bickels, Łwów



B. premier Sławek: — Och! Jaka szkoda, że ja tak nie umiem grać na fortepianie...

POWIEDZONKO.

— Czem są plamy na słońcu wobec plam w dziennikach?
— Zgaszonym promykiem światła.

SPRZEDAMY TANIO.

Srodek na wywabianie białych plam. Zgłoszenia we „Wróblach na Dachy”. Panowie redaktorzy, cenzorzy mają znaczny rabat.

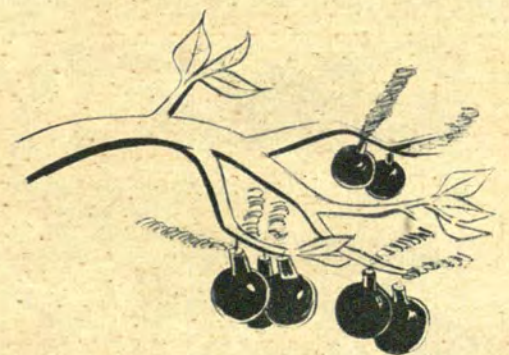
**ZMIANA NAZWY.**

Pewne miasto z uniwersytetem „miastem uczące j się młodzieży” zwano — obecnie dostało, niestety, „miasto tłuczące j się młodzieży” miano...

wz.

Japonja...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...kraj kwitnącej wiśni.

Vivat academia, vivant profesores!

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Min. prof. Świętosławski jako pogromca rozpolitykowanej młodzieży.

PETER PONG.

LOT Z PRZESZKODAMI.

Funkcjonariusz lotniska machnął chorągiewką. Gruby pan o wesołej twarzy, zawołał: „Szczęśliwej podróży!”.

Drzwi zamknięto. Aparat wzbil się gładko w powietrze. W kabinie samolotu siedziało czworo pasażerów: pan Margon z żoną i naprzeciwko nich jakiś obcy pan, również ze swoją żoną.

Gdy lotnisko znikło z ich oczu, pan Margon złożył na nos okulary i zabrał się do czytania gazety.

— Zdaje się, że nie wiesz — rzekła jego żona — że gazetę można czytać spokojnie tylko w przedziale kolejowym. Tutaj ci się to nie uda.

Pan Margon złożył posłusznie gazetę i zaczął wyglądać przez okno. Nagle zawołał:

— Jaka wspaniała pogoda!
— Istotnie — zgodził się pan z vis a vis.
— Ani jednej chmurki na niebie — zauważył pan Margon.

— Strasznie bałabym się lecieć w czasie burzy — kończyła jego małżonka.

— No, dzisiaj to nie jest takie bardzo niebezpieczne — zauważył obcy pan — dziś można przewidzieć dokładnie jaka będzie pogoda w ciągu najbliższych godzin, i lotnik otrzymuje przez radio dokładne wiadomości... Gdy zbliża się burza, zawsze jeszcze zdąży umknąć jej z drogi!

— Pan szanowny zapewne częściej podróżuje samolotami? — spytał pan Margon.

— O, to nie jest nasz pierwszy lot — wyjaśniła żona nieznanego towarzysza podróży.

— A dokąd państwo lecą? — spytał pan Margon.

— Owszem. Ale pan pozwoli... nazywam się Piłucki...
— Bardzo mi przyjemnie. Nazywam się Margon — a to jest moja żona...

— Udajemy się do Warszawy — oznajmił pan Piłucki.

DO PARYŻA!

Już przyszedł kwiecień, już idzie lato,
Już się namyśla brat, mama, tato
Dokąd wyjechać? No i myśl chyża
W bieżącym roku mknie — do Paryża!

Stu moich wujciów, pięset moich cioć,
Tysiąc przyjaciół zadłuży się, choć
Właśnie dyrekcja pensje obniża —
Bo muszą koniecznie — ach! — do Paryża!

A, bo okazja, bo wszyscy jadą,
Jakże nie jechać, przecież wypada!
Bo Paryż to szyk, bo Paryż to sen —
Ach jedźmy, jedźmy, ach Paryż, ach ten...

U nas to zwykły, codzienny chleb:
Że tak gromadą idziemy na lep,
Wszyscy, byleby dopisały kasy,
Na te paryskie ponkniemy wywczasy.

ALI-BABA.

Rozmowa urwała się. Trzy motory wielkiego samolotu huczały jak szalone. Pan — pani Margon spojrzeli na siebie z niewyraźnym uśmiechem. Pani Margon nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

— Nie śmieję się, Karolino — szepnął pan Margon.

— Muszę się śmiać! Ci państwo lecą przecież w przeciwnym kierunku!

— Proszę cię, nie śmieję się. Sprawa jest poważna.

— Poważna, albo i nie poważna — w każdym razie dość komiczna...

— Karolino, muszę zwrócić uwagę temu panu, że ten samolot wcale nie leci w kierunku Warszawy...

— No, przyrzekam ci, że już się nie będę więcej śmiała — zapewniła pani Margon — ale zato nie mów temu panu, że się pomylił... Chcę koniecznie we Wiedniu, gdy będziemy wysiadać, raz jeszcze uśmieć się z całego serca... Już tak dawno nie ubawiłam się porządnie!

— Ee, to byłoby z naszej strony bardzo nieładnie. Muszę jednak powiedzieć mu, że...

— Błagam cię, nie rób tego! Zresztą, co oni teraz mogą na to poradzić? Przecież nie wyskoczą z samolotu...

— Może po drodze jest jakiś „przystanek na życzenie”?

— Na miłość Boską! Nie chcę żadnych lądowań na małych lotniskach!

— No dobrze. Nic nie powiem. Na drugi raz będzie zato lepiej uważał zanim wsiądzie do samolotu.

Motory warczały nieprzerwanie. Pan Piłucki spytał cicho swą małżonkę:

— Z czego ty się śmiejesz?

— Śmiać mi się chce, gdy słyszę, że ci biedni ludzie lecą do Wiednia, a nie wiedzą, że wylądują w Warszawie.

— Trzeba to wyjaśnić tym biedakom — szepnął Piłucki.

— Nie rób tego! Wyobrażasz sobie jaka to będzie farsa w Warszawie, kiedy oni się połapią, że popełnili pomyłkę?...

— Jednak, kochanie, może lepiej powiem mu...

— Nie, Ignasiu, tego ni nie zrobisz, chcę się raz porządnie pośmiać, śmiejemy się przecież tak rzadko...

— Niech tam, będę musiał.

I wszyscy czworo milczeli, jak zakłęci. Tylko słychać było szum motoru. Godziny miały.

Wreszcie samolot wylądował.

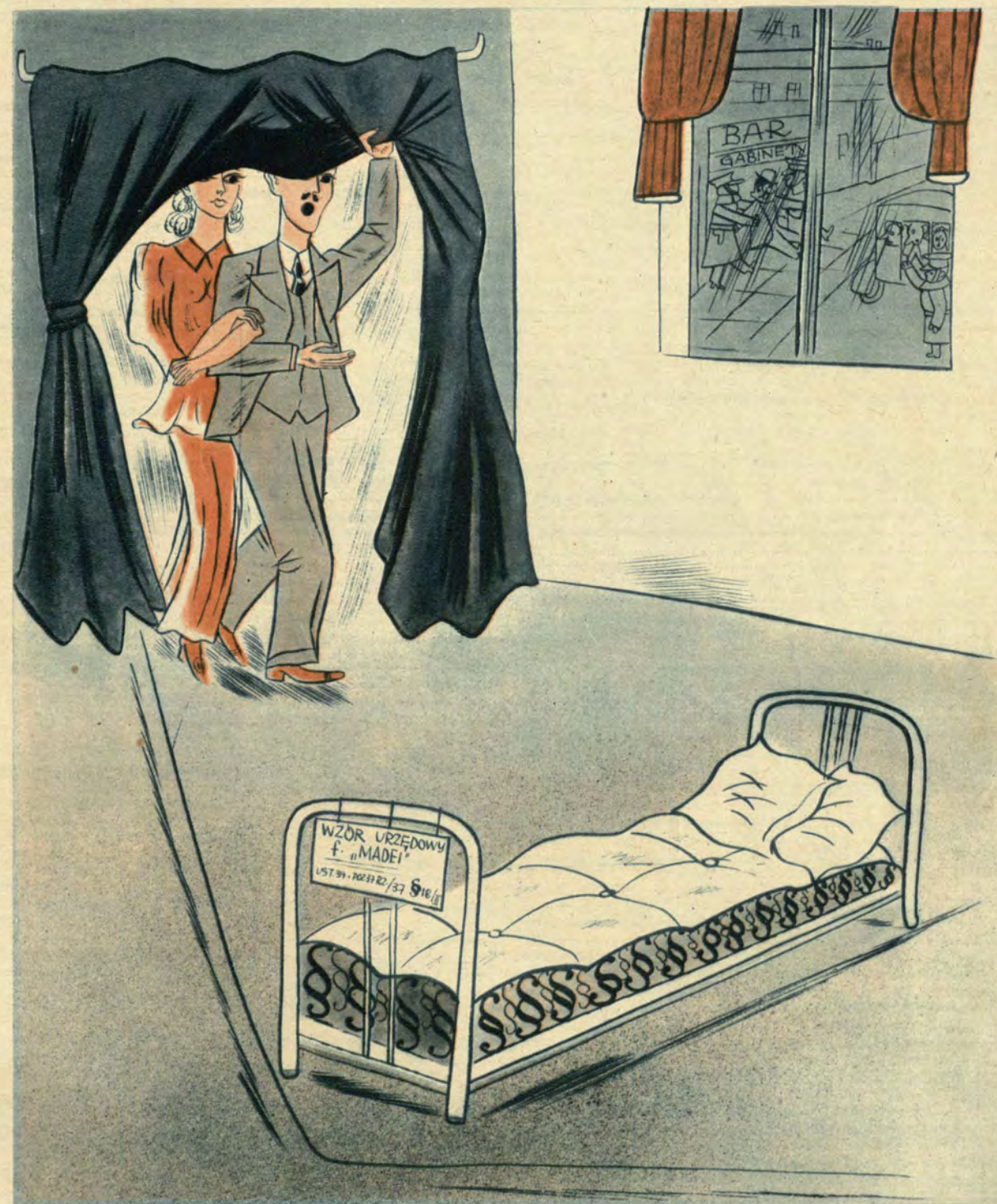
Drzwi się otworzyły i urzędnik lotniska zawołał głośno:

— Osło! wysiadać...

(Tłum.: B. B.).

Rząd niemiecki wprowadził ostre przepisy przeciwko zdradzie małżeńskiej.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Oto praktyczny wzór umeblowania sypialni małżeńskiej.

WIEDZĄ SĄSIEDZI, JAK KTO SIEDZI.

— Wyobraź sobie, moja kochana, że obeszlłam dzisiaj całe miasto i wszystkie magazyny z kostjumami. I co ty na to, że nie znalazłam tego, czego szukałam?

— Tak, tak, dzisiaj jest o kredyt strasznie trudno!

PRZEDOSTATNI DOWCIP SZKOCKI.

Dwaj Szkoci spotykają się na ulicy. Jeden z nich utyka.

— Co ci się stało w nogę?

— Mam ciasne buciki.

— Więc dlaczego je nosisz?

— Muszę. Znalazłem wczoraj na ulicy pakunek z plastrami na nagniotki. Przecież ich nie wyrzucić!

SZKODA BLAGI!

— Gdzie spędziliście państwo święta?

— W domu. Nie wyjeżdżaliśmy tego roku nigdzie, bo była taka kiepska pogoda.

— Tak, tak, rozumiem. My też nie byliśmy przy gotówce!

We Lwowie na Łyczakowie.

Rys. Br. Schneider, Lwów



— Te Franek, zamieñmy się — ja wolę brunetki...

ORTOGRAFINEZJE.

(Fraszki ortograficzne).

PUCHAR.

Pytał głupi mądrego, jak się pisze puha r,
„bo piszą „h” i „ch” — żem tuman zupełny.
Rzekł mądry, co się nowej pisowni nabuchał:
„Pisz „h” — gdy puhar próżny, a „ch” —
gdy pełny”.

ŻURAW.

„Żóraw zerwał się z muraw”
(Lemański).

Zuraw zerwał się z móraw, protestował,
krzyczał,
że od wieków; że Brückner, że u Mickiewicza,
Słowackiego, że Korab-Brzozowski, Lemański.
Cytował „Smutno mi Boże”, „Stępy
akemańskie”,
„O, przyjdź jesienią”... Wołał: „Przec
Axamitowski?
Axentowicz? Tradycja, Ależ, rany głoskie,
tradycja to on, gerwe, geranos, grus,
Kranich...”
Wpływu to klangorzenie nie wywarło na nich:
Zóraw musi być żuraw, bo pedział
uczony,
jako żuraw w niewoli jeść żur nauczony.

KUKURYDZA.

Forma holdu. Raffiné. Szczery podziw
wzbudza.
Olśniony, patrę w przyszłość okiem
jasnowidza
przedwczoraj kukuruza, wczoraj
kukurudza,
dziś kukurydza. Jutro —
kukuryca.

ALEKSANDER FUSEK.

W szkołach niemieckich
wprowadzono jako lekturę
dzieła Karola Maya.

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— Mam z panem na pieńku — rzekł kat
do skazanego.

— Ona mi nie odpowiada — martwił się
jegomość, któremu wyłączono telefon.

— Skończony balwan! — wołały dzieci
bawiąc się ostatnim śniegiem.

— Teraz wiem, czem to pachnie — po-
wiedział zakatarzony, wachając z trudem
perfumy.



AUTENTYCZNE!

(m) Rzecz dzieje się w podchorążówce. Je-
den z uczniów zarzucił gdzieś karabin. Kap-
ral interpeluje go w tej sprawie:

— Podchorąży Żabula, gdzie karabin pod-
chorążego?

— Nie wiem. W tej sprawie kompetentny
jest tylko pan kapral.

Lecz kapral nie wie, czy słowo „kompe-
tentny” nie oznacza przypadkowo obrazy.
Zapytuje zatem niepewnie:

— Ja kompetentny? Kto tak powiedział?

— Fama tak głosi.

— Fama? Fama, wystąp!



— Oskalpujemy tę bladą twarz, jak nam nie da dobrego świadectwa!...

Oryginalne przeprosiny.

Autor ostatniej komedji, wystawionej w „Teatrze Średnim”, pan Adalbert Twórcowiecki, jest mocno zgorzkniały, ponieważ sztuka jego padła na obydwie łopatkki. Czarę jego goryczy przepełniła wiadomość, jakoby krytyk Zółciowski gwizdał na premierze. Autor zwrócił się do krytyka z wymówkami:

- Proszę pana, słyszałem, że pan gwizdał na premierze mojej sztuki.
- Zapewniam pana, że to jest kłamstwo. Absolutnie nie gwizdałem.
- Więc to tylko plotka? — pyta ułagodzony Twórcowiecki.
- Wyssane z palca. Jakżeż mogłem gwizdać, skoro przez cały czas ziewałem.

STARY KAWAŁ.

- Kelner, co u diabła! — włos w zupie!
- He, he, proszę pana, *stary kawał!*
- Istotnie stary: włos jest *siwy!*

W DOMU POMYLONYCH.

- A ten co gwizdze, to co za jeden?
- Wydaje mu się, że jest lokomotywą.
- A ten, który gwizdze, leżąc na podłodze?
- *Wykolejona lokomotywa!*

JEDYNA POZOSTAŁOŚĆ.

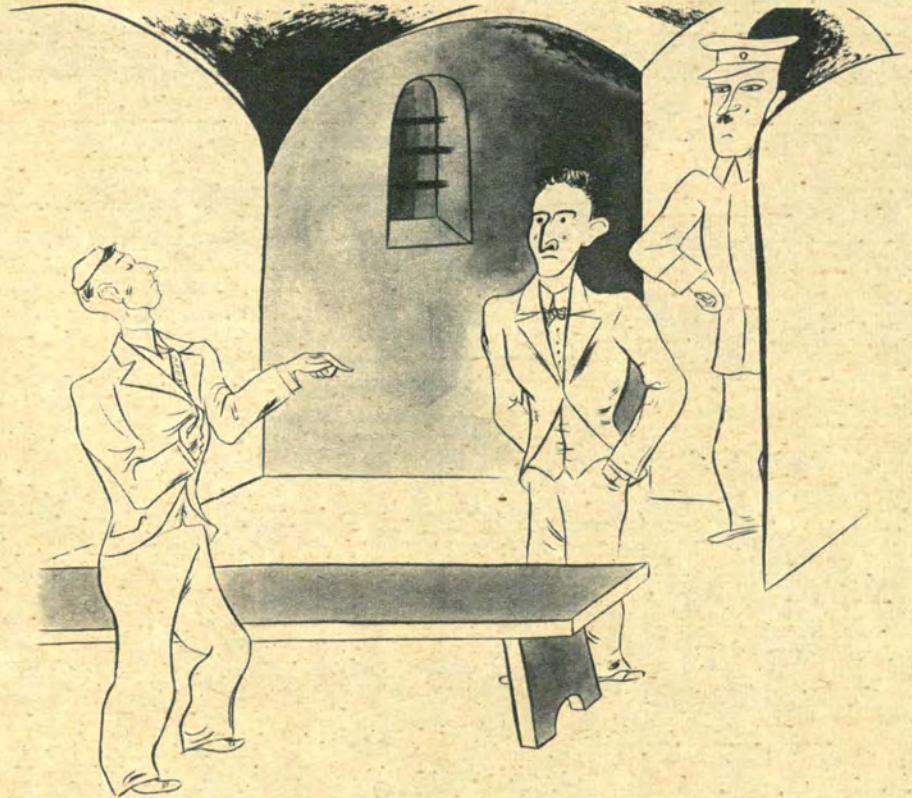
- Dzień dobry panu! No i cóż, czy jest pan już zupełnie zdrowy? Czy po ostatniej grypie nie pozostały żadne komplikacje?
- Owszem, jedna.
- Jaka?
- Pielęgniarka. Została moja żoną.

„LEKARKA DOMOWA“.

- Pan radca Starypiec udaje się do biura. Żona wręcza mu na progu mały pakiecik:
- Co to jest, kochanie?
 - Środek na niewypadanie włosów?
 - To pięknie, ale mnie nie wypadają.
 - Tobie nie, ale twojej sekretarce. Masz zawsze tyle włosów na marynarce!

Gdy młodzież akademicka po „utarczkach” zasiądzie na jednej ławie...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Proszę siadać tylko po lewej stronie ławki...

A TO BEZCZELNOŚĆ!

Pan Walenty Nowobogacki zwiedza wystawę obrazów. Na jednej ze ścian zauważa studjum żebraka, którego codziennie wspiera.

— A to drab! A to naciągacz! — sapie z oburzenia pan Walenty. — Ode mnie wyludza codziennie po kilka groszy, a potem idzie do najlepszego malarza i zamawia sobie portret!

Kilka ilustracji do niemieckiego wydania dzieł Karola Maya.

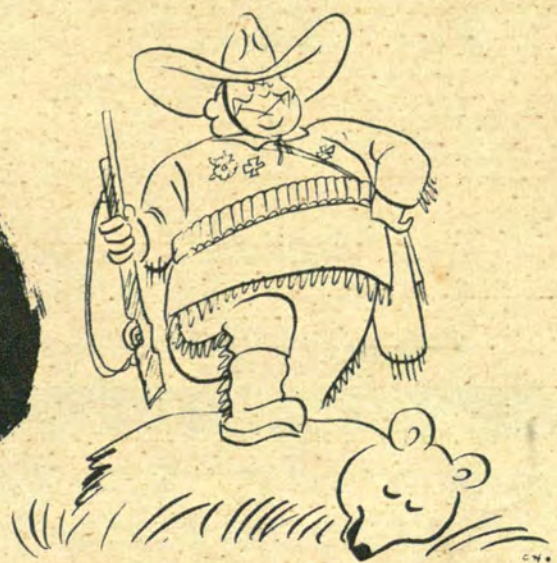
Rys. Charlie, Kraków



„Czerwonoskóry dżentelmen”.



„Pomarańcze i daktyle”.



„Old Shatterhand”.

Wiosenne zmiany na poczcie.

Rys. Charlie, Kraków



CHARLIE 37

Pan przy okienku: — Poproszę o jeden blankiet oświadczeniowy...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPOŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KUBYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniaowego), a nie wprost do Administracji.